

# Jacob Ludwig Karl Grimm

1785 - 1863

# Wilhelm Grimm

1786 - 1859



*Bracia -twórcy filologii germańskiej jako nauki o literaturze i języku niemieckim; członkowie Akademii Nauk w Berlinie.*

*Życiorysy braci Grimm ułożyły się podobnie. Obaj studiowali prawo, pracowali w bibliotece królewskiej w Kassel, następnie jako profesorowie uniwersytetu w Getyndze, skąd zostali usunięci za protest przeciw zniesieniu liberalnej konstytucji.*

*Bracia Grimm zasłynęli przede wszystkim jako zbieracze i wydawcy niemieckich baśni ludowych **Kinder- und Hausmarchen** (1812-15), tłumaczonych na wiele języków; pierwsze wydanie polskie: **Baśnie dla dzieci i młodzieży** (1895).*

*Do najpopularniejszych baśni z tego zbioru należą: [Kopciuszek](#), [O dzielnym krawczyku](#), [O wilku i siedmiu kozłatkach](#), [Muzykanci z Bremy](#), [Paluszek](#), [Śpiąca królowna](#), [Jaś i Małgosia](#), [Pani Zamięć](#), [Czerwony Kapturek](#) i [Królowna Śnieżka](#).*

*Epokowym przedsięwzięciem braci Grimm była edycja słownika języka niemieckiego (**Deutsches Wörterbuch**), którego pierwsze cztery tomy zdolali sami opracować.*

*Jacob Grimm jest twórcą germańskiego językoznawstwa porównawczego i autorem pierwszej nowoczesnej gramatyki języka niemieckiego.*

## Kopciuszek

Pewnemu bogatemu człowiekowi zachorowała żona umiłowana; czując zbliżającą się śmierć, przywołała do siebie córkę jedynaczkę i rzekła do niej:

- Dziecko ukochane, pamiętaj, bądź zawsze dobra, cokolwiek się stanie.

To rzekłszy zamknęła oczy i umarła...

Dziewczynka chodziła codziennie na grób matki i płakała. Kiedy nadeszła zima, śnieg okrył mogiłę białą chustą, a kiedy z wiosną spłynął, ojciec sieroty poślubił inną kobietę.

Druga żona przywiozła z sobą dwie córki o pięknych i gładkich twarzyczkach, lecz za to o sercach czarnych i zazdrosnych. Dla biednej sieroty rozpoczęły się teraz smutne czasy.

- A dlaczego ta głupia gęś ma siedzieć razem z nami w pokoju?  
- mówiły siostry. - Kto chce jeść chleb, ten musi na niego zarobić!  
Precz, dziewczko kuchenna, do roboty!

Odebrały sierocie wszystkie jej piękne suknie, odziały ją natomiast w jakieś stare, szare łachmany i dały jej drewniane trzewiki.

- Popatrzcie, jak się ta dumna księżniczka wystroiła! zawołały i zaprowadziły ją ze śmiechem do kuchni. Biedactwo musiało teraz od rana do nocy ciężko pracować, wstawać o świcie, nosić wiadrami wodę, prać, rozpalać ogień na kominie i gotować jedzenie dla ludzi i bydła... Przy tym jeszcze siostry dokuczały jej ciągle, robiły jej przykrości, jakie tylko wymyślić zdołały, wyśmiewały się z niej, wsypywały do popiołu groch i soczewicę i biedna dziewczyna wybierając je musiała nieraz siedzieć do późnej nocy. Wieczorem, zmęczona po pracy, nie miała nawet swego łóżka, kładła się obok komina zagrzebując się dla ciepła w popiele... I była dlatego zawsze brudna i zasmolona; przewano ją więc Kopciuszkiem.

Wybierał się raz jednego ojciec jej na jarmark i zapytał pasierbic, co im przywieźć.

- Piękne suknie - odrzekła jedna.

- Perły i drogie kamienie - dodała druga.

- A ty czego chcesz, Kopciuszku? - zwrócił się ojciec do córki.

- Ułam mi, ojczulku, pierwszą gałązkę, która cię trąci w kapelusz, kiedy będziesz powracać - odrzekł Kopciuszek.

Kupił ojciec na jarmarku dla pasierbic piękne suknie, perły i drogie kamienie, a kiedy w powrotnej drodze wjechał między zielone krzaki, trąciła go gałązka leszczyny i zrzuciła kapelusz na ziemię.

Zerwał ją więc i zabrał z sobą.

Powróciwszy do domu, dał pasierbicom to, czego sobie życzyły, a Kopciuszkowi gałązkę leszczyny.

Podziękowała mu sierotka, poszła na grób matki, zasadziła na nim gałązkę i płakała tak bardzo, że łzy popłynęły na ziemię i podlały gałązkę, która wkrótce wyrosła na piękne drzewo...

Chodziła sierota na mogiłę matki trzy razy dziennie, płakała tam i żaliła się na smutną swą dolę, a za każdym razem biały ptaszek siadał na gałązce drzewa i gdy dziewczynka wyraziła jakieś życzenie, dawał jej to, czego chciała...

Zdarzyło się, że król zapowiedział wielką zabawę, która miała trwać trzy dni. Rozesłano zaproszenia do wszystkich młodych i ładnych panien w całym kraju, aby syn królewski mógł sobie wśród nich wybrać żonę.

Przyszło także zaproszenie i do obydwóch sióstr, z czego one uradowały się wielce i przywoławszy Kopciuszka, rzekły do niego:

- Czesz nas zaraz jak najpiękniej, oczyść nam trzewiki, by błyszcząły jak zwierciadło, i pozapinaj sprzączki. Idziemy na zabawę do pałacu królewskiego i musimy pięknie wyglądać...

Usłuchała sierota tego rozkazu, ale zapłakała przy tym, bo sama również chętnie poszłaby na bal. Poprosiła więc macochę, aby jej pójść pozwoliła.

- Co? Ty, Kopciuszku?! - zawołała macocha. - Przecież jesteś zasmolona, brudna i chcesz iść na bal!... Nie masz ani sukni, ani trzewików, a chcesz tańcować?...

Ale ponieważ dziewczyna prosiła bardzo, rzekła macocha w końcu:

- Dobrze. Oto wyspałam ci tu miskę soczewicy do popiołu; jeżeli wybierzesz ją w dwie godziny co do ziarnka, będziesz mogła pójść...

Dziewczynka wyszła tylnymi drzwiami do ogrodu i zawołała:

*- Białe gołąbeczki, szare turkaweczki i wszystkie ptaszki podniebne!  
Prędko przybywajcie, ziarnka przebierajcie; dobre do kociołka,  
a złe do gardziółka!...*

Wnet wpadły przez okno do kuchni dwa białe gołąbki, za nimi turkawki, aż w końcu nadleciały wszystkie podniebne ptaszki i obsiadły popiół. Gołąbki pokiwały główkami i dalejże dziobać: stuk, stuk, stuk, a w ich ślady zaraz poszły wszystkie inne ptaszki: puk, puk, puk. W niespełną godzinę wybrały dobre ziarnka do miski i odleciały...

Uradowana dziewczynka pobiegła do macochy, pewna, że pójdzie na bal. Ale ta odpowiedziała:

- Nie, Kopciuszku, nie masz sukni i nie umiesz tańcować, na zabawie wyśmieją cię tylko.

Gdy Kopciuszek zaczął płakać, rzekła macocha:

- Jeżeli mi w przeciągu godziny wybierzesz z popiołu jeszcze dwie miski soczewicy, to pójdiesz z nami.

A myślała sobie:

"Nigdy w życiu tego zrobić nie zdoła..."

Wsyłała macocha dwie miski soczewicy do popiołu, a Kopciuszek wybiegł do ogrodu bocznymi drzwiami i zawołał:

*- Białe gołąbeczki: szare turkaweczki i wszystkie ptaszki podniebne!  
Prędko przybywajcie, ziarnka przebierajcie; dobre do kociołka,  
a złe do gardziółka!...*

I znów, jak poprzednim razem, wpadły wnet oknem do kuchni dwa gołąbki białe, za nimi turkawki, a w końcu wszystkie ptaszki podniebne i obsiadły popiół. Pokiwały gołąbki główkami i dalejże dziobać: stuk, stuk, stuk, a w ślad za nimi wszystkie inne ptaszki: puk, puk, puk. Wybierały ziarnka do kociołka. Nawet pół godziny nie minęło, gdy ptaszki skończyły robotę i - odleciały...

Kopciuszek, uradowany i pewien, że teraz już pójdzie na bal, zaniósł miski z wybraną soczewicą do macochy, ale ta rzekła:

- Nic ci wszystko nie pomoże, nie pójdiesz na zabawę, bo nie masz sukni i nie umiesz tańczyć; wstyd tylko być nam przyniosła...

Odwróciła się od niej pogardliwie i odjechała na bal z dumnymi córkami swymi.

Kiedy dom już opustoszał, pobiegł Kopciuszek na grób matki pod leszczynę i zawołał:

*- Drzewko, drzewko, wstrząśnij się, złotem, srebrem obsyp mnie!...*

Wnet nadleciał ptak i rzucił jej pod nogi suknię złotą i srebrną i trzewiczki wyszywane jedwabiem i srebrem.

Kopciuszek umył się szybko, ubrał i podążył na zabawę... Ani macocha, ani siostry nie poznały jej wcale, tylko myślały, że to jakaś obca królewna tak ślicznie wyglądała w złocistej sukni.

Nie myślały zupełnie o Kopciuszku, sądząc, że siedzi sobie w kurzu i brudzie i wybiera soczewicę z popiołu...

Królewicz wybiegł aż na schody na spotkanie sieroty, wziął ją za rękę i tańczył z nią. Nie chciał już z nikim tańczyć, nie puszczał jej ręki i kiedy ktokolwiek zbliżał się, ażeby zaprosić ją do tańca, mówił:

- To moja tancerka!

Tańczył tak Kopciuszek aż do wieczora, a gdy nadszedł czas powrotu, królewicz, który chciał się koniecznie dowiedzieć, kto jest ta piękna dziewczyna, rzekł do niej:

- Pójdę z tobą i odprowadzę cię.

Ale wymknęła mu się i ukryła w gołębniku.

Czekał tedy królewicz koło jej domu, a gdy ojciec Kopciuszka przyszedł, powiedział mu, że nieznajoma dziewczyna schowała się w gołębniku.

Pomyślał sobie stary: "Czyżby to był Kopciuszek?..." Ale gdy

otworzono gołębnik, nikogo w nim nie było... Wrócili wszyscy potem do domu, a tam leży Kopciuszek w popiele, w swojej brudnej, podartej sukience. a mała, ciemna, kopcząca się lampa pali się na kominie.

Bo dziewczynka wyskoczyła prędziutko z gołębnika bocznym otworem i pobiegła pod swoją leszczynę; tam zdjęła piękną suknię i położyła na grobie matki, skąd ptak ją zaraz zabrał; w swojej codziennej, szarej sukieneczynie usiadła znowu w kuchni, w popiele. Następnego dnia, kiedy zabawa rozpoczęła się na nowo i rodzice odjechali z obydwoma córkami, Kopciuszek pobiegł do leszczyny i zawołał:

*- Drzewko, drzewko, wstrząśnij się, złotem, srebrem obsyp mnie!...*

A wtedy ptak zrzucił jej suknię jeszcze piękniejszą niż poprzednią...

A gdy sierota ukazała się w tej sukni na sali, zadziwił się każdy jej urodzie. Oczekiwał już na nią królewicz, ujął ją za rękę i tylko z nią tańczył. A gdy kto zbliżył się do niej, zapraszając do tańca, królewicz mówił:

- To moja tancerka!

A gdy nadszedł wieczór i Kopciuszek chciał wracać do domu, królewicz poszedł za nią, żeby się przekonać, do którego domu wejdzie. Udało się jej jednak wymknąć mu i wbiec do ogrodu za domem. Rosła tam wielka grusza, pokryta owocem najśliczniejszym, a dziewczyna wdrapała się na nią tak zwinnie jak wiewióreczka i skryła się pomiędzy gałęzmi.

Nie wiedział królewicz, gdzie mu ona znikła, zczekał więc na powrót jej ojca i rzekł:

- Nieznajoma dziewczyna uciekła mi i, zdaje się, wdrapała się na tę gruszę.

Pomyślał ojciec sobie: "Czyżby to był Kopciuszek?..."

Przyniósł drabinę i wszedł na drzewo, ale nikogo na nim nie było.

Poszli do kuchni, a tam Kopciuszek leży, jak zwykle, w popiele; bo zeskoczyła z drugiej strony drzewa, oddała ptakowi na leszczynie piękne szaty i przyodziała się w szarą sukienkę swoją...

Na trzeci dzień, gdy siostry odjechały z rodzicami, Kopciuszek pobiegł znowu na grób matki i zawołał:

*- Drzewko, drzewko, wstrząśnij się, złotem, srebrem obsyp mnie!...*

Zrzucił jej ptak suknię tak wspaniałą i błyszczącą, jakiej jeszcze nigdy nie miała, a trzewiczki były ze szczerego złota...

Gdy tak strojna ukazała się na balu, wszyscy tak się dziwowali, że nie umieli nawet się odezwać...

Królewicz tańczył z nią tylko i każdemu, kto ją chciał do tańca zaprosić, mówił:

- To moja tancerka!

I znów wieczorem, kiedy miała wracać do domu, chciał jej towarzyszyć królewicz, Lecz ona uciekła tak prędko, że nie mógł za nią podążyć...

Tym razem królewicz uciekł się do podstępu i kazał całe schody wysmarować smołą; kiedy dziewczyna uciekała, przykleił się do stopni trzewiczek z jej lewej nogi.

Porwał go królewicz, a był to trzewiczek mały, zgrabny, a przy tym cały ze złota.

Następnego dnia z samego rana poszedł królewicz do ojca Kopciuszka i rzekł:

- Ta tylko zostanie moją żoną, na której nogę wejdzie ten trzewiczek.

Ucieszyły się obie siostry, gdyż miały bardzo ładne nogi. Starsza poszła zaraz z trzewiczkiem do komory, ażeby go przymierzyć; matka była przy tym. Ale trzewiczek był za mały i

choć wciskała go z całej siły, na nogę nie wchodził...

Matka podała jej nóż i rzekła:

- Obetnij palec. I tak, gdy zostaniesz królową, nie będziesz chodziła piechotą...

Córka odcięła palec, z trudem wcisnęła trzewiczek i z zaciśniętymi z bólu zębami wyszła do królewicza.

Ten przekonany, że to ona jest poszukiwaną dziewczyną, zabrał ją na konia, jako narzeczoną, i odjechał...

Droga do zamku królewskiego prowadziła koło grobu matki Kopciuszka, a tam na leszczynie siedziały dwa gołąbki i wołały:

*- Zawracaj koniczka!... Krew płynie z trzewiczka!... Trzewiczek za mały,  
a prawdziwa narzeczona, w domu zostawiona!...*

Królewicz spojrział na nogę dziewczyny i zobaczył, że krew płynie... Natychmiast zawrócił konia, odwiózł fałszywą narzeczoną do domu i powiedział, że to nie ta, żeby druga przymierzyła trzewiczek.

Poszła druga do komory przymierzać trzewiczek, wcisnęła palec szczęśliwie, ale cóż, kiedy znów pięta nie wchodzi. Matka podała córce nóż i mówi:

- Utnij kawałek pięty. I tak przecież masz być królową. to piechotą chodzić nie będziesz...

Dziewczyna obcięła kawałek pięty i z trudem wcisnęła nogę do trzewika; zaciśnęła z bólu zęby i wyszła do królewicza...

Ten powitał ją jako narzeczoną, wsadził na koń i pojechali.

Gdy przejeżdżali obok leszczyny, dwa gołąbki na krzaku wołać zaczęły:

*- Zawracaj koniczka!... Krew płynie z trzewiczka! Trzewiczek za mały,  
a prawdziwa narzeczona w domu zostawiona! ...*

Spojrzał królewicz na nogę, a tu krew płynie z trzewiczka, znacząc czerwoną plamę na białej pończoszcze...

Zawrócił więc konia i odwiózł fałszywą narzeczoną do domu.

- I to nie ta - powiada. - Czy nie macie już więcej córek?

- Nie - rzecze ojciec - pozostał tylko jeszcze mały, zabiedzony Kopciuszek, córka mojej żony nieboszczki. Lecz ta dziewczyna w żaden sposób nie może być waszą narzeczoną!

Królewicz chciał, aby po nią posłano. Ale macocha rzekła na to:

- Ach, nie!... Ona jest taka brudna, że nie może się za nic pokazać.

Królewicz jednak nalegał, aż wreszcie musiano zawołać Kopciuszka. Umyła więc sobie do czysta twarz i ręce, weszła do izby, ukloniła się nisko królewiczowi, który jej podał zło ty trzewiczek. Usiadła na stołku, zrzuciła ciężki, drewniany chodak i wsunęła bez trudu nogę w trzewiczek, który leżał jak ulany... A kiedy się podniosła, królewicz spojrział na nią i poznał w niej zaraz śliczną dziewczynę, z którą tańczył na balu, i zawołał:

- To jest prawdziwa narzeczona!

Macocha i obie siostry przeraziły się i aż pobladły ze złości.

A królewicz wziął Kopciuszka na konia i pojechał.

A gdy przejeżdżali koło leszczyny, zawołały dwa białe gołąbki:

*- Prowadź prosto konika!... Krew nie płynie z trzewika!...  
Trzewik nie jest za mały!...*

*Królewicz wiezie prawdziwą narzeczoną...*

I zaraz potem sfrunęły i usiadły Kopciuszkowi na ramionach, jeden z lewej, drugi z prawej strony... i pozostały tam przez całe wesele.?

---

## © wilku i siedmiu koźlątkach

Była pewnego razu jedna stara koza, która miała siedem koźlątek. Kochała je bardzo, jak każda matka kocha swoje dzieci. Pewnego razu poszła koza do lasu po trawę, a przed odejściem rzekła do dzieci:



- Drogie dzieci, idę teraz do lasu, strzeżcie się wilka; gdyby się tu dostał, pożarłby was wszystkie ze skórą i kośćmi. Umie on dobrze udawać, ale poznacie go po grubym głosie i czarnych łapach.

Koźłeta odparły:

- Kochana mateczko, możesz być spokojna, będziemy bardzo uważać!

Koza meknęła zadowolona i poszła do lasu.

Nie minęło wiele czasu, gdy zapukał ktoś do drzwi i zawołał:  
- Otwórzcie, drogie dzieci, to ja, wasza matka!  
Wróciłam już z lasu i każdemu przyniosłam coś w



podarunku. Ale gdy koźłątka usłyszały gruby głos, poznały, że to był wilk.

- Nie otworzymy ci - zawołały - nasza mateczka ma miły i cienki głosik, a ty masz głos gruby! Nie jesteś naszą mateczką, lecz złym wilkiem!

Pobiegł więc wilk do sklepu i kupił sobie wielki kawał kredy. Gdy go zjadł, głos jego natychmiast stał się cienki i delikatny. Potem wrócił do drzwi, zapukał i zawołał:

- Otwórzcie, drogie dzieci, to ja, wasza matka! Wróciłam już z lasu i każdemu przyniosłam coś w podarunku.

Ale koźłątka dojrzały czarną łapę, którą wilk wsadził w okienko, i zawołały:

- Nie otworzymy ci, nasza mateczka nie ma czarnych łap jak ty! Nie jesteś naszą mateczką, lecz złym wilkiem! Pobiegł więc wilk do piekarza i powiedział:

- Uderzyłem się w łapę, nasmaruj ją ciastem. Potem pobiegł do młynarza i powiedział:

- Nasyp mi mąki na łapę.

Młynarz domyślił się, że wilk chce kogoś oszukać, i wzbraniał się, ale wilk powiedział:

- Jeżeli nie uczynisz tego, to cię pożrę.

Wtedy młynarz przeląkł się i pobiegł mu łapę mąką. Teraz wilk pobiegł po raz trzeci do chaty, zastukał i zawołał:

- Otwórzcie, drogie dzieci, to ja, wasza matka! Wróciłam już z lasu i



każdemu przyniosłam coś w podarunku. Ale koźłeta zawołały:

- Pokaż nam swoją łapę, żebyśmy się mogły przekonać, czy jesteś naszą mateczką.

Wilk wsunął umączoną łapę w okienko, a gdy koźłeta ją ujrzały, myśląc, że to powraca ich mateczka, otworzyły drzwi. Ale w drzwiach ukazał się - wilk! Koźłeta przeraziły się i próbowały się ukryć. Jedno weszło pod stół, drugie pod łóżko, trzecie do pieca, czwarte do kuchni, piąte do szafy, szóste pod umywalnię, siódme do skrzynki ściennego zegara. Ale wilk odnalazł je szybko i niedługo się z nimi bawił: połknął jedno po drugim; tylko najmłodszego koźłątka w skrzynce zegarowej nie mógł znaleźć. Kiedy się już zły wilk najadł do syta, wygramolił się z domu, legł na zielonej łączce pod drzewem i zasnął chrapiąc głośno.



Wkrótce potem wróciła z lasu stara koza. Ach, cóż ujrzała!

Drzwi stały otworem, stół, krzesła i ławki były poprzewracane, umywalnia potłuczona, poduszki i kołdra ściągnięte z łóżka. Poczęła szukać swoich dziątek, ale nigdzie nie mogła ich znaleźć. Daremnie wołała je po imieniu, nikt nie odpowiadał. Dopiero gdy zawołała najmłodszego koźłątka, usłyszała głosik:

- Tu jestem, droga mamo, w skrzynce od zegara. Biedna koza wydobyła koźłątka z ukrycia, ono zaś opowiedziało jej, że przyszedł wilk i pożarł wszystkich. Możecie sobie wyobrazić, jak gorzko płakała biedna koza po swoich koźłatkach!

Wreszcie wyszła, w rozpaczy, przed dom na łąkę, a koźłątka biegło za nią. Wtem ujrzała leżącego pod drzewem wilka, który chrapał, aż drżały gałęzie. Obejrzała go ze wszystkich stron i

spozobregła nagle, że w brzuchu jego coś się porusza i...

"O Boże - pomyślała koza - czyżby moje biedne dziatki były jeszcze żywe?!"

Prędko posłała najmłodsze koźłę do domu po nożyczki, igłę i nitkę. Patem rozcięła wilkowi brzuch i w tejże chwili wszystkie koźłątka, całe i zdrowe, wyskoczyły z brzucha wilczyśka, który w pośpiechu ich nie pogryzł, lecz połknął w całości.

Toż to była radość dopiero! Koźłeta ścisnęły swą kochaną mateczkę, a koza z radości skakała do góry!

Potem rzekła:

- Teraz biegnijcie szybko i przynieście mi tyle ciężkich kamieni, ile udźwigniecie!

Siedem koźłątek naznosiło w mig mnóstwo kamieni, a koza nakładła wilkowi w brzuch, ile weszło. Potem prędko zaszyła mu brzuch, a wilk nawet się nie obudził.

Kiedy się wilk nareszcie wyspał porządnie, wstał, ale ponieważ kamienie w żołądku wzbudziły w nim wielkie pragnienie, pobiegł do studni, aby się napić wody. Ale gdy tylko ruszył z miejsca, kamienie poczęły uderzać jeden o drugi w jego brzuchu. Wykrzyknął wtedy:

- Co się tak tłucze w moim brzuchu,

Dlaczego takie mam pragnienie?

Myślałem, że koźłątka połknął,

A to są chyba kamienie!

A gdy przyszedł do studni i nachylił się nad wodą, ciężkie kamienie wciągnęły go w głąb wody.

Kiedy to ujrzały koźłątka, przybiegły i zawołały głośno:

- Zginął zły wilk! Zginął zły wilk! - I tańczyć poczęły ze swą mateczką dokoła studni.

Paluszek

Dawno, dawno temu żył sobie biedny chłop. Pewnego wieczoru, kiedy rozpałał ogień na kominie, powiedział do żony, która siedziała przy kołowrotku i przędła:

- Jaka to szkoda, że nie mamy dzieci! U nas jest tak smutno i cicho, a u innych tak gwarno i wesoło.

- Prawda - odparła żona wzdychając - gdyby było chociaż jedno, nawet tak maleńkie jak paluszek, byłabym szczęśliwa; na pewno kochalibyśmy je z całego serca.

I tak się zdarzyło, że po kilku miesiącach urodziło się im dziecko, które wyglądało jak wszystkie dzieci, ale było nie większe od palca. Rodzice zaś rzekli:

- Stało się tak, jakeśmy sobie życzyli, więc kochajmy to nasze maleństwo. - I nazwali je Paluszkiem.

Chociaż nie brakowało mu jedzenia, jednak dziecko nie rosło wcale, ale było ciągle tak małe jak w chwili urodzenia. Dobrze mu jednak patrzyło z oczu i wkrótce okazało się, że Paluszek jest mądrym i sprytnym dzieckiem i wszystko, do czego się tylko zabiera, uda je mu się znakomicie.

Pewnego dnia chłop wybierał się do lasu po drzewo, a wychodząc z chałupy rzekł sam do siebie:

- Dobrze by było, gdyby ktoś później przyjechał wozem i pomógł mi zabrać drzewo do domu.

- Ojcie - zawołał Paluszek - ja ci dopomogę i przyjadę! Zaufaj mi, zobaczysz, że w samą porę będę z wozem w lesie.

Chłop roześmiał się i rzekł:

- Ależ to niemożliwe. Jesteś taki malutki, że nie utrzymasz i nie pokierujesz koniem.

- To nic, ojcie, niech tylko matka zaprzęgnie, a ja usiądę w uchu konia i będę na niego wołać, jak ma iść.

- No - rzekł ojciec - możemy spróbować.

Kiedy nadeszła oznaczona pora, matka zaprzęgnęła do wozu i

wsadziła Paluszkę do końskiego ucha, a malec wołał, jak koń ma iść:

- Hejta, wišta, hola, wio!

Szło to bardzo składnie i wóz zajechał prostą drogą do lasu. W chwili kiedy koń skręcił na zakręcie, a malec zawołał: „Hejta, hejta!” - właśnie przechodziło tamtędy dwóch obcych ludzi i zdumieli się bardzo.

- Cóż to może być? - rzekł jeden. - Wóz jedzie, woźnica woła na konia, a jednak nikogo nie widać.

- To nieczysta sprawa - odparł drugi - pójdziemy za wozem i zobaczymy, gdzie się zatrzyma.

Ale wóz wjechał w głąb lasu, prosto na miejsce, gdzie drwał rąbał drzewo.

Kiedy Paluszek ujrzał ojca, zawołał:

- Widzisz, ojcie, oto jestem! Teraz tylko zabierz mnie stąd.

Ojciec ujął konia jedną ręką, drugą zaś wydobyl Paluszkę z ucha; chłopczyk podskoczył wesoło i usadowił się na żdźble trawy.

Kiedy to obcy ujrzeli, zdumienie ich nie miało granic. Jeden z nich wziął drugiego na bok i rzekł:

- Ten malec może nam przynieść szczęście, jeśli będziemy go pokazywali w wielkim mieście za pieniądze. Kupmy go.

Podeszli więc do chłopca i rzekli:

- Sprzedajcie nam tego malca. Będzie mu u nas dobrze.

- Nie - odparł ojciec - to moje dziecko najdroższe, nie oddam go za skarby świata.

Ale Paluszek słysząc tę rozmowę wdrapał się ojcu na ramię i szepnął mu do ucha:

- Sprzedaj mnie, ojcie, niedługo powrócę do ciebie.

Gdy to ojciec usłyszał, zgodził się sprzedać go za dużą sumę pieniędzy.

- Gdzie chcesz siedzieć? - zapytali nieznajomi Paluszkę.

- Posadźcie mnie na kapeluszu - odparł malec - będę sobie mógł spacerować, oglądać okolicę, no i stamtąd nie spadnę.



Nieznajomi spełnili jego życzenie i kiedy Paluszek pożegnał się z ojcem, ruszyli w drogę.

Kiedy zapadł zmrok, malec zawołał nagle:

- Zdejmijcie mnie na chwilę, muszę koniecznie zejść! - Zostań na górze - odparł ten, na czyjej głowie chłopiec siedział - nie krępuj się, ptaszki też mi nieraz tak upiękowały kapelusze!

- Nie - odparł Paluszek - tego nie uczynię. Zdejmijcie mnie natychmiast!

Musieli więc zdjąć Paluszka z kapelusza i postawić na ziemi; w tej chwili jednak malec ukrył się między grudkami ziemi, potem skoczył do mysiej dziury i zawołał stamtąd:

- Do widzenia, moi panowie, ruszajcie do domu beze mnie. - I roześmiał się głośno.

Na próżno biegali dokoła mysiej dziury rozgrzebując ją laskami; Paluszek zniknął im ciągle z oczu, a że było już ciemno, musieli ze złością i z pustą kieszą ruszyć z powrotem do domu.

Kiedy Paluszek spostrzegł, że nieznajomi się już oddalili, wyszedł ze swej podziemnej nory.

"Niebezpiecznie jest chodzić w ciemnościach po polu pomyślał - łatwo można skrzywić kark i połamać nogi". Na szczęście znalazł muszlę ślimaka.

- Bogu dzięki - rzekł - mam teraz gdzie przemocować! - I włożył do muszli.

Po pewnym czasie, gdy chciał się właśnie ułożyć do snu. usłyszał, jak dwaj ludzie przechodzili obok jego schronienia, a jeden z nich rzekł:

- Jak więc zrobić, aby zabrać bogatemu proboszczowi złoto i srebro?

- Ja ci poradzę! - zawołał Paluszek.

- Co to było? - rzekł złodziej przerażony. - Słyszałem jakiś głos.

Stanęli obaj i poczęli nasłuchiwać. Paluszek zaś rzekł znowu:

- Weźcie mnie z sobą, ja wam dopomogę. - A gdzie jesteś?

- Szukajcie na ziemi i uważajcie, skąd dochodzi głos odparł malec.

Po długim szukaniu złodzieje znaleźli go wreszcie i podnieśli do góry.

- Więc to ty, smyku, chcesz nam dopomóc?! ? zawołali.

- Naturalnie - odparł Paluszek - wśliznę się do pokoju proboszcza i podam wam stamtąd wszystko, czego zapragniecie.

- Dobrze - odparli złodzieje - zobaczmy, co potrafisz.

Kiedy przybyli na plebanie, Paluszek wśliznął się do pokoju i zawołał, jak mógł najgłośniejsze:

- Co chcecie stąd wziąć? Złodzieje przerażeni się i rzekli: - Cicho, bo się ktoś obudzi.

Ale Paluszek udał, że ich nie zrozumiał, i krzyknął jeszcze głośniejsze:

- Co wam podać? Co chcecie zabrać z tego pokoju? Usłyszała to kucharka i poczęła nasłuchiwać. Ale złodzieje uciekli już spory kawałek drogi; wreszcie jednak nabrali znowu odwagi i rzekli:

- Ten smyk chce nas nastraszyć! Wrócili więc pod okno i szepnęli:

-No, dość tych żartów, teraz podaj nam coś... Paluszek zaś zawołał jeszcze raz, jak mógł najgłośniejsze:

- Dam wam wszystko, czego chcecie, wyciągnijcie tylko ręce! Usłyszała to nasłuchująca kucharka, zerwała się więc z łóżka i podeszła do drzwi. Złodzieje zaś uciekli, jakby ich ktoś gonił. Służąca zapaliła świecę, ale na próżno szukała kogokolwiek w pokoju, gdyż Paluszek zdążył już wymknąć się do sieni, a stamtąd do stodoły.

Położyła się więc z powrotem do łóżka, przekonana, że śniła z otwartymi oczyma i uszami.

Paluszek zaś wdrapał się po żdźbłach na siano, aby się tam przespać, a rano powrócić do rodziców. Ale co innego było mu przeznaczone. Tak, na świecie zdarzają się różne nieszczęścia! O

świecie kucharka weszła do stodoły, chwyciła, naręczyła siana, wraz ze śpiącym Paluszką, i zaniósła krowom. Paluszek spał tak mocno, że nic nie czuł i obudził się; dopiero w pysku krowy, która łykała go razem z sianem.

- O Boże! - zawołał. - Jestem chyba w młynie! - Ale wnet spostrzegł, gdzie się znajduje.

Musiał dobrze uważać, aby się nie dostać między zęby, które by go zmiażdżyły. Wreszcie znalazł się żywy i cały w żołądku.

"Zapomniano porobić okna w tej izdebce - pomyślał malec - ani słońca tu nie ma, ani lampy nie przyniesiono". W ogóle nowe mieszkanie nie podobało mu się, a najgorsze było to, że przez "drzwi" napływały coraz nowe ilości siana i Paluszkowi było coraz ciasniej. Zawołał więc w trwodze, jak tylko mógł najgłośniej:

- Nie dawajcie mi więcej siana! Nie dawajcie mi więcej siana!

Służąca došla właśnie krowę, a gdy znowu usłyszała ten głos, który słyszała już w nocy, i znowu nikogo nie ujrzała. przerażona tak bardzo, że wyrzuciła skopek i rozlała mleko. Przerażona pobiegła do swego pana i zawołała:

- O Boże, księżo proboszczu, krowa mówi!

- Oszalała! - odparł proboszcz, ale poszedł sam do obory, aby sprawdzić słowa kucharki.

Zaledwie jednak przestąpił próg obory, usłyszał głos:

- Nie dawajcie mi więcej siana! Nie dawajcie mi więcej siana!

Proboszcz przeraził się bardzo, a sądząc, że to zły duch wstąpił w krowę, kazał ją natychmiast zabić. Rzeźnik zabił krowę, a żołądek, w którym znajdował się Paluszek, wyrzucił na śmietnik.

Z wielkim trudem torował sobie nasz zuch drogę do wolności, zaledwie jednak udało mu się wytknąć głowę, spotkało go nowe nieszczęście. Właśnie przebiegał tamtędy zgłodniały wilk i połknął za jednym zamachem żołądek wraz z Paluszką. Ale malec nie stracił odwagi i zawołał:

- Drogi wilku, wiem o wyśmienitym żarciu! - Gdzie? - zapytał

wilk.

- W tym a w tym domu - i opisał mu dokładnie dom swego ojca - dostaniesz się tam przez ściek i znajdziesz pod dostatkami ciasta, słoniny i kiełbasy.

Wilk nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, zakradł się w nocy przez ściek do spiżarni i do syta najadł się kiełbas i szynki. Ale gdy chciał już wracać tą samą drogą, okazało się, że był teraz za gruby i nie mógł się przedostać przez otwór. Na to tylko czekał Paluszek i począł w żołądku wilka wyć, krzyczeć, wołać, co tylko miał sił.

- Będziesz ty cicho! - rzekł wilk. - Pobudzisz ludzi.

- To i cóż - odparł malec - ty się na jadłeś do syta, to i ja chcę się poweselić!

- I począł na nowo krzyczeć z całą siłą.

Wreszcie obudził ojca i matkę, którzy pobiegli do spiżarni i zajrzeli przez szparę. A kiedy ujrzały wilka, pobiegli do izby i przynieśli - ojciec siekierę, a matka kosę.

Gdy Paluszek usłyszał głos ojca, zawołał:

- Drogi ojczu, jestem tu, siedzę w brzuchu wilka! Ojciec ucieszył się bardzo i rzekł:

- Dzięki Bogu, odnaleźliśmy znowu swe dziecię! - I kazał żonie odłożyć kosę, aby mimo woli nie uczyniła krzywdy Paluszkowi.

Potem za jednym zamachem ściął wilkowi głowę, dobył noża, rozciął mu brzuch i wyciągnął stamtąd malca.

- Ach! - rzekł ojciec. - Tak się o ciebie martwiliśmy!

- Tak, ojczu - odparł Paluszek - wielu przygód zaznałem na świecie. Dzięki Bogu, że znowu oddycham świeżym powietrzem!

- A gdzież to byłeś?

- Ach, ojczu, byłem w mysiej dziurze i w żołądku krowy, i w brzuchu wilka. A teraz już pozostanę przy was, kochani rodzice.

- My zaś nie sprzedamy cię za żadne skarby świata! - odparli

rodzice całując serdecznie swe odzyskane dziecię. Po czym nakarmili go, napoili i przebrali w nowe ubranie, gdyż stare zniszczyło się podczas podróży.

---

## Pani Zamieć

Pewna wdowa miała dwie córki, z których jedna była ładna i pracowita, druga zaś brzydka i leniwa. Matka więcej jednak kochała brzydką i leniwą dziewczynkę, gdyż była to jej rodzona córka, zaradna i pracowita pasierbica wykonywała najcięższą robotę. Biedna dziewczyna co dzień musiała siadać przy studni i prząść, aż krew ciekła jej z palców

Razu pewnego zdarzyło się, że zakrwawiło się i wrzeczono. Dziewczyna nachyliła się nad studnię, aby je obmyć, ale wrzeczono wymknęło się jej z ręki i wpadło do wody. Z płaczem pobiegła dziewczyna do macochy i powiedziała jej, co się stało. Ale zła macocha wyłajała ją ostro i rzekła:

- Jeśli wrzuciłaś wrzeczono do studni, to musisz je także stamtąd wydobyć!

Wróciła więc dziewczyna do studni i nie wiedziała, co począć. W obawie przed gniewem macochy wskoczyła do studni, aby wydobyć wrzeczono. W tej chwili stracha przytomność, a gdy się obudziła, znajdowała się na pięknej łące. oświetlonej blaskiem słonecznym i usianej tysiącami kwiatów.

Poszła dziewczyna łąką przed siebie, aż doszła do wielkiego pieca, pełnego chleba. A rumiane bochenki wołały:

- Ach, wyjmij nas. ach, wyjmij nas, bo się spalimy; dawno już jesteśmy upieczone!

Dziewczyna zbliżyła się, wzięła łopatę leżącą opodal i wyjęła

wszystkie bochenki.

Szła dalej i doszła do jabłoni okrytej tysiącami dojrzałych jabłek, które wołały:

- Ach, strząśnij nas, ach, strząśnij nas, dawno już jesteśmy dojrzałe!

Dziewczyna potrząsnęła drzewem, a wszystkie jabłka pospadały niby deszcz. Potem złożyła je na jedno miejsce i poszła dalej.

Wreszcie doszła do małego domku, z którego wyglądała stara kobieta o wielkich zębach. Dziewczynka przełękła się bardzo i chciała uciekać. ale staruszka rzekła:

- Czego się boisz, drogie dziecię? Zostań u mnie! Jeśli starannie wykonywać będziesz wszelką robotę, niczego ci nie zabraknie. Musisz tylko uważać ścieląc moje łóżko, abyś dobrze trzepała pościel, bo gdy pierze z niej leci, śnieg pada na ziemię. Jestem pani Zamieć.

Ponieważ staruszka przemawiała łagodnie, dziewczynka nabrała odwagi i przyjęła u niej służbę. Wszelką pracę spełniała ku jej zadowoleniu i starannie trzepała pościel, aż pierze leciało jak płatki śniegu. Za to miała też u niej miłe życie, nigdy nie usłyszała złego słowa, a co dzień dostawała pieczone i leguminę.

Po pewnym czasie ogarnął dziewczynkę smutek. Początkowo nie wiedziała sama, czego jej brak, ale potem zrozumiała, że trapi ją tęsknota za domem rodzinnym. Chociaż było jej tu tysiąc razy lepiej niż u macochy, tęskniła jednak za domem. Wreszcie rzekła do pani Zamieci:

- Tęskno mi za domem, a choć dobrze jest na dole, nie mogę jednak dłużej tu zostać, muszę wrócić na górę, do domu.

- Bardzo to pięknie - rzekła pani Zamieć - że tęsknisz za domem. A że służyłaś mi pilnie, sama cię odprowadzę.

Wzięła dziewczynkę za rękę i powiodła ją pod wysokie wrota. Kiedy je otwarto, spadł na dziewczynę złoty deszcz i tak przyłgął

do niej, że cała była pokryta złotem.

- Oto nagroda za twoją pilność - rzekła pani Zamieć i oddała jej także wrzeciono, które jej wpadło do studni.

Potem wrota zawarły się, a dziewczynka znalazła się na łące, w pobliżu domu swej macochy.

A gdy wchodziła na podwórze, kogut, siedzący na płocie, zapiał:

- Kukurykuuu!

Nasza złota panienka znów jest tu!

Dziewczynka weszła do domu, a że cała okryta była złotem, macocha i siostra przyjęły ją dobrze. Opowiedziała im wszystko, co ją spotkało, a gdy macocha usłyszała o tym, chciała i swoją leniwą córkę posłać do pani Zamieci, aby również zdobyła takie bogactwo. Kazała jej więc usiąść przy studni i prząść. Brzydka córka ukłuła się w palec, wrzuciła zakrwawione wrzeciono do studni i sama skoczyła za nim.

Podobnie jak i siostra znalazła się na pięknej łące i poszła tą samą drogą.

Gdy doszła do pieca, bochenki zawołały:

- Ach, wyjmij nas, ach, wyjmij nas, jesteśmy już upieczone!

Ale leniwa dziewczyna odparła:

- Ani mi się śni brudzić rąk! - I poszła dalej. Gdy przybyła do jabłoni, jabłka zawołały:

- Ach, strząśnij nas, ach, strząśnij nas, jesteśmy już dojrzałe!

Ale dziewczyna odparła:

- Ani mi się śni, mogłoby mi któreś spaść na głowę! I poszła dalej.

Gdy przybyła przed dom pani Zamieci, nie przestraszyła się wcale, bo słyszała już o jej zębach, i wnet zgodziła się do niej na służbę.

Pierwszego dnia wysilała się, była pilna i grzeczna, gdyż myślała o spodziewanej nagrodzie. Ale już następnego dnia poczęła

zaniedbywać pracę, a na trzeci dzień wcale nie chciała wstać rano. Nie zaścieliła też łóżka pani Zamieci i nie wytrzeпаła poduszek.

Toteż wkrótce pani Zamieć wymówiła jej służbę. Leniwa dziewczyna rada była z tego i sądziła, że i na nią spadnie złoty deszcz. Pani Zamieć powiodła i ją pod wysokie wrota, ale zamiast złota spadł na nią deszcz smoły.

- Oto nagroda za twe lenistwo! - rzekła pani Zamieć i zamknęła wrota.

Wróciła więc leniwa dziewczyna do domu, oblana cała smołą, a kogut, siedzący na płocie, zapiał:

- Kukurykuuu!

Nasza brudna panienka znów jest tu!

Smoła zaś tak się do niej przylepiła, że przez całe życie nie mogła jej zmyć.

## Śnieżka

Pewnego razu, podczas srogiej zimy, kiedy sypały się płatki śniegu jak pierze z rozprutej pierzyny, siedziała królowa przy oknie o ramach z czarnego hebanu i szyła. Tak szyjąc i patrząc na śnieg ukłuła się w palec i trzy krople krwi upadły w śnieg. A ponieważ czerwona krew cudnie wyglądała na białym śniegu, królowa pomyślała sobie:

"Chciałabym mieć dziecko białe jak śnieg, rumiane jak krew i o włosach czarnych jak heban".

Wkrótce potem królowa powiła dziewczynkę białą jak śnieg, rumianą jak krew i o włosach czarnych jak heban. Nazwano ją Śnieżką. A kiedy dziecię przyszło na świat, umarła królowa.

Po roku król pojął drugą żonę.

Była to pani piękna, ale dumna i zarozumiała, a nie mogła ścierpieć, żeby ktoś był od niej piękniejszy. Miała ona cudowne zwierciadło, w którym się zawsze przeglądała, a przeglądając się pytała:

- Zwierciadelko, zwierciadelko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie?

A zwierciadło odpowiadało:

- Tyś, królowo, najpiękniejsza jest na świecie...

I królowa była zadowolona, bo wiedziała, że zwierciadło mówiło prawdę.

Tymczasem Śnieżka podrasłała i stawiała się z każdym dniem piękniejsza; a kiedy skończyła siedem lat, była piękna jak jasny dzień, piękniejsza nawet od samej królowej.

Pewnego razu królowa zapytała zwierciadła:

- Zwierciadelko, zwierciadelko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie?

A zwierciadło odpowiedziało:

- Królowo, jesteś piękna jak gwiazda na niebie, ale Śnieżka jest tysiąc razy piękniejsza od ciebie.

Przeraziła się królowa, zżółkła i zzieleniała ze złości. I od tej chwili znenawidziła Śnieżkę. A złość i zazdrość wciąż rosły w jej sercu jak trujące ziele, aż wreszcie nie miała już dnia ani nocy spokojnej. Przywołała więc jednego ze strzelców i rzekła:

- Wyprowadź dziecko do lasu, nie chcę jej więcej widzieć. Masz ją zabić, a na dowód prawdy przynieś mi jej serce.

Strzelec usłuchał rozkazu, wyprowadził Śnieżkę do lasu, lecz gdy wyciągnął nóż, ażeby przebić jej niewinne serduszko, rozplakała się dziewczynka i zaczęła go prosić tymi słowy:

- Ach, drogi strzelcze, daruj mi życie, pójdę sobie daleko w dziki las i już nigdy nie wrócę do domu.

A że była tak piękna, ulitował się strzelec i powiedział:  
Uciekaj więc, biedne dziecko!

"Dzikie zwierzęta i tak cię pożą" - pomyślał sobie, ale jakoś lżej mu się zrobiło na sercu, bo żal mu było ją zabić. A spotkawszy po drodze zająca, zabił go, wyjął mu serce i przyniósł królowej na dowód, że zabił Śnieżkę.

Tymczasem biedne wystraszone dziecko błąkało się samo jedno po wielkim lesie nie wiedząc, co począć. Zaczęła biec i biegła tak po kamieniach i przez ciernie, a dzikie zwierzęta uchodziły jej z drogi, nie robiąc jej nic złego; biegła, aż zabrakło jej tchu. A był już wieczór; wtem ujrzała maleńki domek i weszła do niego, chcąc odpocząć. W domku tym wszystko było maleńkie, ale tak czyste i miłe, że nie da się opowiedzieć. Stał tam stoliczek nakryty białą serwetką, a na serwetce siedem małych miseczek, a przy każdej miseczce łyżeczka, nożyk i widelczyk, a pośrodku stało siedem kubeczków. Pod ścianami stało siedem łóżeczek, jedno przy drugim, starannie zaścielonych czystą pościelą.

Śnieżka była głodna i spragniona, zjadła więc kawałek chleba, z każdej miseczki troszeczkę jarzynki, a z każdego kubeczka upiła kropelkę wina, gdyż nie chciała komuś jednemu wszystkiego zjeść. Potem, ponieważ była bardzo zmęczona, chciała się położyć do łóżeczka, ale żadne nie było odpowiednie: jedno za długie, drugie za krótkie, aż wreszcie siódme okazało się w sam raz; ułożyła się tam i zasnęła.

Kiedy się już zupełnie ściemniło, przyszli gospodarze tego domku. Było to siedmiu karzełków, którzy do tej pory pracowali w górach wydobywając drogie kruszce. Zapalili siedem świeczek, a kiedy w pokoju zrobiło się jasno, zauważyli, że ktoś tu był, gdyż nie wszystko znaleźli w tym porządku, w jakim zostawili.

Pierwszy zapytał: - Kto siedział na moim krzeselku?

Drugi: - Kto jadł z mojego talerzyka?

A trzeci: - Kto ułamał kawałek mojego chleba? Czwarty: - Kto zjadł moją jarzynkę?

Piąty: - Kto używał mojego widelczyka? Szósty: - Kto kroił moim

nożykiem? Siódmy: - Kto pił z mojego kubeczka? A kiedy pierwszy się obejrzał, zawołał:

- Kto wchodził do mojego łóżeczka?

Reszta przybiegła, a każdy zawołał ze zdziwieniem: - I w moim też ktoś leżał!

A kiedy siódmy zajrzał do swego łóżeczka, zobaczył w nim śpiącą Śnieżkę. Zawołał swych towarzyszy, którzy pokrzykując ze zdziwienia przynieśli swoje świeczki i uważnie poczęli się przyglądać Śnieżce.

- Ach, mój Boże! Ach, mój Boże! - wołali. - Jakie to dziecko jest piękne!

I tak się radowali, że nie chcieli dziewczynki obudzić i pozostawili ją śpiącą w łóżeczku. Siódmy karzełek spał u swoich towarzyszy, u każdego po godzinie, aż minęła noc. Kiedy następnego dnia Śnieżka obudziła się i ujrzawszy siedmiu karzełków, przestraszyła się bardzo.

Ale oni zapytali przyjaźnie: - Jak się nazywasz?

- Nazywam się Śnieżka - odpowiedziała.

- W jaki sposób dostałaś się do naszego domku? - pytały dalej

karzełki.

Opowiedziała im więc Śnieżka, jak to macocha kazała ją wyprowadzić do lasu i zabić, jak strzelec ulitował się nad nią, jak biegła cały dzień, aż wreszcie trafiła do tego domku. A na to karzełki:

- Jeśli zechcesz nam prowadzić gospodarstwo, gotować, prać, szyć i wszystko utrzymywać w porządku, to możesz u nas pozostać, a niczego ci nie zabraknie.

- O, tak - zawołało dziewczę - z całego serca!

I pozostała u nich. Utrzymywała im dom w porządku; od samego rana szły karzełki w góry wydobywać złoto i brylanty, a wieczorem wracały na kolację, którą przygotowywała Śnieżka. Cały dzień dziewczynka była sama w domu, a karzełki przed wyjściem mówiły jej zawsze:

- Strzeż się macochy, która może się dowiedzieć, gdzie jesteś. Pamiętaj, nie wpuszczaj nikogo!

A tymczasem królowa, gdy ujrzawszy serce, które uważała za serce Śnieżki, była przekonana, że znów jest najpiękniejsza na świecie. Podeszła do swego zwierciadła i zapytała z uśmiechem:

- Zwierciadelko, zwierciadelko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie?

A zwierciadło odpowiedziało:

- Tyś piękna, królowo, jak gwiazdy na niebie, ale za lasami, ale za górami

mieszka Śnieżka z karzełkami, tysiąc razy piękniejsza od ciebie...

Zatrzęsła się ze złości królowa, gdyż wiedziała, że zwierciadło mówi prawdę. Zrozumiała, że ją strzelec oszukał i Śnieżka żyje.

Znowu dniami i nocami nie mogła zaznać spokoju i myślała tylko o tym, jak by pasierbicę pozbawić życia. Po długim namyśle zła macocha umalowała twarz i przebrała się za starą handlarzkę, tak że nikt by jej nie poznał.

W tym przebraniu poszła za lasy, za góry, gdzie mieszkała Śnieżka u siedmiu karzełków, zapukała do drzwi i zawołała:

- Piękny mam towar i bardzo tani! Śnieżka wychyliła się z okienka i rzekła:

- Dzień dobry, dobra kobieto, co macie do sprzedania? - Dobry



towar, piękny towar - odpowiedziała rzekoma handlarka. - Gorseciki jedwabne w różnych kolorach i wyciągnęła jeden, który był spleciony z różnokolorowego jedwabiu.

"Tę poczciwą kobietę mogę wpuścić" - pomyślała Śnieżka, otworzyła drzwi i kupiła sobie śliczny gorsecik.

- Ach, moje dziecko - rzekła stara - jak ty wyglądasz! Chodź, mocniej cię ściągnę tym gorsecikiem. Śnieżka nie przeczuwając nic złego zgodziła się, ale stara

coraz mocniej i mocniej ściągała sznur gorsecika, aż Śnieżce zabrakło tchu i padła jak martwa na ziemię.

- Już nie będziesz najpiękniejsza! -- zawołała macocha i wybiegła z domku.

Niedługo potem, pod wieczór, siedmiu karzełek wróciło do domu. Jakaż była ich rozpacz, kiedy ujrzały swoją kochaną Śnieżkę leżącą jak martwa na ziemi. Uniosły ją z podłogi, a zauważywszy, że jest za mocno ściągnięta sznurem gorsecika, przecięły go na pół. Dziewczynka zaczęła powoli oddychać i ożyła.

Kiedy się karzelki dowiedziały, co się stało, rzekły:

- Tą starą handlarką była na pewno zła królowa. Strzeż się i nie wpuszcza j nikogo, kiedy nas nie ma w domu!

Zła kobieta, po powrocie do zamku, zadowolona podeszła do zwierciadła i zapytała:

- Zwierciadelko, zwierciadelko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie?

A zwierciadło odpowiedziało:

- Tyś piękna, królowo, jak gwiazdy na niebie, ale za lasami, ale za górami

mieszka Śnieżka z karzełkami, tysiąc razy piękniejsza od ciebie.

Kiedy to królowa usłyszała, cała krew spłynęła jej do serca ze złości, gdyż zrozumiała, że Śnieżka ożyła.

- Ale teraz - rzekła - co takiego wymyślę, że już nie ożyjesz!

I czarodziejskimi sposobami, które jej były znane, uczyniła zatruty grzebień...

Przybrała znowu postać starej kobiety i tak przebrana poszła za lasy, za góry, gdzie mieszkała Śnieżka u siedmiu karzełek.

Zapukała do drzwi i zawołała:

- Piękny mam towar i bardzo tani! Śnieżka wychyliła się i krzyknęła:

- Idźcie sobie dalej, kobieto, nie wpuszczę nikogo!

- Ale obejrzeć przecież możesz? - powiedziała stara, wyciągnęła zatruty grzebień i podniosła do góry. I tak się spodobał dziewczynce, że dała się namówić i otworzyła drzwi. A kiedy już kupiła, odezwała się stara:

- Chciałabym cię porządnie uczesać!

Biedna Śnieżka znów nie przeczuwając nic złego pozwoliła wpiąć sobie grzebień we włosy i w tej samej chwili padła bez czucia na ziemię.

- Teraz już nie ożyjesz! - rzekła stara i odeszła w las. Na szczęście niedaleko było do wieczora i karzelki wróciły do domu. Kiedy ujrzały Śnieżkę leżącą na ziemi. Zrozumiały, że to zrobiła zła królowa. Zaczęły więc szukać i znalazły zatruty grzebień, a z chwilą kiedy go wyjęły, dziewczynka znów otworzyła oczy.

Opowiedziała im, co się stało, a karzelki jeszcze raz ją przestrzegły i zabroniły jej komukolwiek otwierać drzwi.

Królowa znów stanęła przed zwierciadłem i zapytała:

- Zwierciadelko, zwierciadelko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie?

A zwierciadło odpowiedziało:

- Tyś piękna, królowo, jak gwiazdy na niebie, ale za lasami, ale za górami

mieszka Śnieżka z karzełkami, tysiąc razy piękniejsza od ciebie.

Kiedy to królowa usłyszała, zadrżała i krzyknęła:

- Śnieżka musi umrzeć, choćby za cenę mojego życia! Weszła do tajnej, ukrytej komory, gdzie nikt nie wchodził, i tam uczyniła trujące jabłko. Wyglądało ślicznie: żółte z czerwonymi kolorami; ktokolwiek by je widział, chciałby je zjeść; ale kto by ugryzł kawałek, musiał umrzeć.

Kiedy jabłko było gotowe, ufarbowała twarz i przyjęła postać wieśniaczki. I tak przebrana poszła za lasy, za góry, gdzie mieszkała Śnieżka u siedmiu karzełek. Zapukała do drzwi.

Śnieżka wychyliła się z okienka i zawołała:

- Nie mogę tu wpuścić nikogo, siedmiu karzełek mi zabroniło!

- Wszystko mi jedno - rzekła wieśniaczka - gdzie indziej sprzedam jabłko; tylko jedno chcę ci podarować.

- Nie - odpowiedziała Śnieżka - nic mi przyjmować nie wolno.

- Obawiasz się trucizny? - zapytała stara. - Widzisz, kroję jabłko na dwie części; tę połówkę z czerwonym rumieńcem ty zjesz, a tę żółtą ja.

Jabłko to było tak przemyślnie zrobione, że tylko jedna połowa, ta z czerwonym rumieńcem, była zatruta. Śnieżka przyglądała się ślicznemu jabłuszku i widząc; z jakim apetytem wieśniaczka je zjadała, nie mogła się dłużej opierać pokusie, wyciągnęła rękę i wzięła zatrutą połowę jabłka.

Ledwie jednak połknęła kawałek, padła martwa na podłogę. Widząc to królowa zawołała:

- Biała jak śnieg, rumiana jak krew, czarnowłosa jak heban!

Tym razem już cię twoje karty nie obudzą.

A kiedy w domu znów zapytała zwierciadła:

Zwierciadełko, zwierciadełko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie?

zwierciadło odpowiedziało nareszcie:

- Tyś, królowo, najpiękniejsza jest na świecie!

I tak odzyskało spokój jej nikczemne serce, taki spokój, jaki

nikczemne serce mieć może.

I znów karzełki powróciwszy do domu znalazły Śnieżkę martwą na ziemi. Podniosły ją. szukały, czy znów nie ma czegoś zatrutego, rozczesaly jej włosy, obmyły wodą i winem, ale nic nie pomogło; ukochana dziewczynka była martwa.

Ułożyły ją karzełki na katafalku i usiadły dokoła, i przez trzy dni opłakiwały swoją Śnieżka. Wreszcie postanowiły ją pochować, ale wyglądali tak świeżo i pięknie jak człowiek żywy, a liczka jej były tak rumiane, że karzełki zawołały:

- Nie, nie możemy jej oddać czarnej ziemi!

I zrobiły szklaną trumnę, aby można było Śnieżkę ze wszystkich stron widzieć. Do tej trumny włożyły dziewczynkę, złotymi literami wypisały jej imię i że była królewską córką. Postawiły trumnę na szczycie góry i jeden z nich zostawał zawsze na straży. Nawet ptaki przyszły i opłakiwały Śnieżkę - najpierw sowa, potem kruk, wreszcie gołębek.

Długo, długo leżała Śnieżka w szklanej trumnie i nie zmieniała się wcale, wciąż wyglądała, jakby spała, gdyż była biała jak śnieg, rumiana jak krew i czarnowłosa jak heban.

Zdarzyło się raz, że pewien królewicz przejeżdżał przez las i przybył do domku karzełek, aby tam przenocować.

Zobaczył na szczycie góry szklaną trumnę, a w niej piękną Śnieżkę, a przeczytawszy to, co było wypisane złotymi literami, zwrócił się do karzełek i rzekł:

- Dajcie mi tę trumnę, a zapłacę wam, ile tylko zechcecie.

Ale karzełki odpowiedziały:





- Nie oddamy jej za skarby całego świata! Na to królewicz:  
- Więc ofiarujcie mi ją, gdyż nie mógłbym teraz żyć bez widoku Śnieżki. Będę ją czcił i uwielbiał jako najdroższą dla mnie istotę na świecie.

Po tych słowach ulitowały się karzelki i oddały królewiczowi trumnę, a ten kazał sługom nieść ją na ramionach przed sobą.

I zdarzyło się wtedy, że jeden z nich potknął się, a przy tym wstrząśnięciu wypadł z ust Śnieżki kawałek zatrutego jabłka, który tkwił w jej gardle. I po niedługiej chwili dziewczynka otworzyła oczy, uniosła wieko trumny i była znów żywa,

- O Boże, gdzie jestem?! - zawołała. A królewicz uradowany rzekł:

- Jesteś przy mnie!

I opowiedział jej, jak się to wszystko zdarzyło, kończąc: - Kocham cię ponad wszystko na świecie; pójdź ze mną do zamku mojego ojca, będziesz moją żoną

Śnieżka zgodziła się, a ślub ich odbył się z wielką wspianalnością i bardzo uroczystie.

Na ten ślub została też zaproszona zła królowa.

Kiedy włożyła wspaniałe szaty, stanęła przed zwierciadłem i zapytała:

- Zwierciadełko, zwierciadełko, powiedz przecie, kto najpiękniejszy jest na świecie?

Zwierciadło odpowiedziało:

- Tyś piękna, królowo, jak gwiazdy na niebie,  
ale młoda królowa tysiąc jest razy piękniejsza od ciebie!

Zdrętwiała ze zgrozy zła kobieta i taki ją lęk ogarnął, że postanowiła już wcale na ślub nie iść. Ale nie mogła znaleźć w domu spokoju, chciała koniecznie zobaczyć młodą królową.

Kiedy przysła na wesele, poznała Śnieżkę i oniemiała ze strachu i przerażenia. I nagle stała się tak brzydka, tak potwornie brzydka, że nikt nie mógł na nią patrzeć, a ona sarna nie chciała już

przełądać się w zwierciadle. Z krzykiem wybiegła z pałacu i ukryła się w wielkim, gęstym lesie. Nikt jej już więcej nie widział i nikt nie wie, co się z nią stało.

A Śnieżka wraz z królewiczem żyli sobie szczęśliwie i jeśli dotąd nie pomarli, to jeszcze żyją.

.....